

WSZYSTKO CO ROBIŁ MIAŁO SENS

Dożyć sędziwego wieku i być zadowolonym ze swoich dokonań oraz nie mieć pretensji do nikogo, to dane jest tylko nielicznym. Udało się to Franciszkowi Śnieżkowi z Kolonii Weryńskiej.

Urodził się 3 marca 1920 r. w Niewiarowie koło Bochni. Jego rodzice to Szymon i Teresa z domu Stachel. Ojciec Franciszka pochodził z Orzechówki koło Brzozowa i był kamerdynerem. Miał ciągły kontakt z mieszkańcami polskich dworów, a więc tymi, którzy stanowili elitę ówczesnego społeczeństwa.

W latach dwudziestych XX w. rodzina Śnieżków przybyła do majątku Tyszkiewiczów w Weryni. Franciszek Śnieżek spędził jednak lata dziecięce i młodzieńcze nie tylko wśród pięknych krajobrazów weryńskiego parku, rozległych pól i stawów dworskich, ale przygotowując się do zawodu ogrodnika, kilka lat przebywał w jednym z dworów na Lubelszczyźnie i Szkole Ogrodniczej w Tarnowie. Jako młody chłopiec należał do harcerstwa, a później do organizacji „Strzelec”. W 1938 r., z wieloma innymi kolegami ze szkoły, zgłosił się na ochotnika, aby maszerować na Zaolzie. Nie poszli tam, bo nie było takiej potrzeby, ale zbliżał się szybko czas, kiedy on i jego przyjaciele mogli się wykazać swoim patriotyzmem.

Otóż 1 września 1939 r. agresją Niemiec hitlerowskich na Polskę rozpoczęła się II Wojna Światowa. Franciszek Śnieżek dobrze pamięta polskich pilotów i samoloty typu „Karaś”, które przybyły na lotnisko polowe w Weryni. Nie zapomniał również o polskich ułanach z kawalerii dywizyjnej 6 Dywizji Piechoty, którzy wycofując się za San, dzień przed bitwą o Kolbuszową zatrzymali się na nocleg w weryńskim dworze. Wspomina jednego z oficerów, który powstrzymał go od udania się na tak zwaną „uciekinierkę”. Mimo, że od tych wrześniowych tragicznych dni minęło ponad 70 lat, wszystko to nadal trwa w pamięci sędziwego dziś pana Franciszka.

Dobrze pamięta również marcowy dzień 1942 r., kiedy to rozpoczęła się jego działalność konspiracyjna w szeregach Armii Krajowej. Przysięgę złożył w szklarni, znajdującej się na terenie dworskiego ogrodu, w obecności Józefa Batorego pseudonim „Orkan”, tego, który najpierw walcząc w szeregach Związku Walki Zbrojnej (ZWZ) i Armii Krajowej (AK), a później działając w organizacji Wolność i Niezawisłość (WiN) zapłacił za swoją miłość do Ojczyzny najwyższą cenę, został stracony w więzieniu mokotowskim w marcu 1951 r.

Franciszek Śnieżek przybrał sobie konspiracyjny pseudonim „Kwiat”. Miał on przypominać jego ulubiony zawód ogrodnika. Gdy pytam go o wymienienie akcji w jakich brał udział odpowiada z lekkim uśmiechem. „Ja codziennie miałem jakieś zadanie konspiracyjne do wykonania.” Ta jego odpowiedź nie jest żadną przechwałką. Tak było, bo mieszkał w zabudowaniach dworu, w którym w okresie okupacji odbywały się tajne spotkania weryńskich akowców, które organizował Józef Batory. Podczas takich spotkań mama pana Franciszka stała na podwórku i bacznie obserwowała, czy ktoś niepowołany nie zbliża się do mieszkania, gdzie odbywało się konspiracyjne spotkanie.

Hrabia Jerzy Tyszkiewicz był mocno zaangażowany w działalność konspiracyjną. Również zarządca weryńskiego majątku Kazimierz Fiszer pseudonim „Las” działał w ZWZ, a później w AK. Na bieżąco więc trzeba było wykonywać zlecane przez nich zadania. Franciszek Śnieżek odbył, jako pewny i zaprzysiężony furman, dziesiątki tajnych podróży z hrabią Tyszkiewiczem do Rzeszowa i innych miejscowości. Pomagał w przechowaniu dwóch Żydów, którzy ukrywali się na terenie weryńskiego dworu. Jednym z nich był Jankiel Poper z Trzęsówki, który przed wojną zajmował się handlem końmi. Razem z nim ukrywał się kilkunastoletni chłopiec. Franciszek Śnieżek, w uzgodnieniu z zarządcą majątku Kazimierzem Fiszerem, codziennie dostarczał ukrywającym się Izraelitom żywność. Po dwóch miesiącach zostali oni razem z transportem zboża przewiezieni w lubelskie.

Mimo 90 lat pan Franciszek bardzo dobrze pamięta te duże akcje, jakie podejmowali żołnierze AK na naszym terenie. Opowiadałby o nich całymi godzinami.

Taką akcją było przejęcie zrztu, jaki dokonali Alianci w czerwcu 1944 r. w pobliżu stawów w Kłapówce. Cały teren należało odpowiednio zabezpieczyć, przejąć zrzt oraz przewieźć zrzuconą broń, inny sprzęt i materiały do wcześniej przygotowanych kryjówek. Bardzo niebezpiecznym zadaniem, jakie przyszło mu wykonać z innymi akowcami, był akcja na obóz „Junaków” w Świerczowie. W obozie tym Niemcy przetrzymywali wielu młodych mężczyzn, wykorzystując ich do niewolniczej pracy w ramach prac, jakie okupant przeprowadzał na tym terenie. Celem ataku była likwidacja komendanta obozu. Akcja zakończyła się sukcesem. Komendant zginął, a wśród atakujących był tylko jeden lekko ranny. Kolejna poważne zadanie, w jakim Pan Franciszek wziął udział to akcja „Burza”. Jako zaopatrzeniowiec dostarczał żywność i inne materiały do bazy partyzanckiej w Porębach Kupieńskich. Pamięta dobrze Władysława Gazdę z Wilczej Woli, który, jako kucharz, odbierał od niego dostarczone produkty.

Rok 1944 był szczególnym czasem dla pana Franciszka. Wtedy to założył rodzinę. Jego żoną została Maria Krajewska. Czynnie włącza się w parcelację dworskiego pola. Zostaje członkiem Komisji Parcelacyjnej. Niedługo później, w jeden z listopadowych wieczorów, niedaleko swego mieszkania, został zatrzymany przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa (UB). Razem z nim aresztowano wtedy 7 innych mężczyzn, m.in. Jana i Michała Krajewskich oraz Henryka Biesiadeckiego. Zostali przewiezieni do siedziby UB w Kolbuszowej, gdzie już w piwnicznych pomieszczeniach spotkali braci Biesiadeckich z Kolbuszowej Dolnej: Franciszka, Stanisława i Stefana oraz Michała Jadacha i jego syna Józefa z Kolbuszowej Dolnej. Po pierwszych przesłuchaniach w siedzibie kolbuszowskiego

UB został przewieziony, wraz z innymi aresztowanymi, do więzienia na Zamku w Rzeszowie. Tam doświadczył kolejnych przesłuchań, połączonych z biciem, wyzywkami i poniżaniem. Z kolei grupa więźniów, w której znajdował się Franciszek Śnieżek została przewieziona do Przemyśla, skąd wyruszyli daleko od stron ojczystych

i znaleźli się na tej „niehumanitarnej ziemi”, w łagrze w Stalingorsku. Spędził tam kilka miesięcy ciężko pracując. Doświadczył głodu i zimna i różnych upokorzeń. Pod koniec 1945 r. powrócił do Polski, do swoich w Weryni. Ten szczególnie trudny okres czasu jakim był areszt w Kolbuszowej i Rzeszowie, długa podróż na zesłanie w okropnych warunkach i pobyt w łagrze, wspomina ze smutkiem, ale nie ma pretensji do nikogo.

Decydując się na działalność konspiracyjną zdawał sobie dobrze sprawę, że konsekwencje tej decyzji mogą być dla niego bardzo tragiczne. Tak jak bardzo wielu ówczesnych młodych Polaków był głęboko przekonany do tego, że najważniejszą sprawą w jego życiu jest walka o wolną Polskę. Ten głęboki patriotyzm w okresie międzywojennym był utrwalany nie tylko przez dom rodzinny, ale także szkołę, harcerstwo oraz organizację „Strzelec”. Pan Franciszek podkreśla wielką rolę, jaką odgrywali we wspieraniu go i innych młodych ludzi, w przetrwaniu trudnych miesięcy aresztowania i zsyłki księża, nauczyciele i inni inteligenci. Potrafili modlitwą, wykładami, prelekcjami tak zagospodarować czas, że brakowało go na rozmyślanie o swoim losie i o najbliższych, którzy zostali gdzieś bardzo daleko.

Po powrocie ze zsyłki związał się na stałe ze Szkołą Rolniczą w Weryni, która powstała na bazie majątku Tyszkiewiczów. Został nauczycielem zawodu i prowadził zajęcia z ogrodnictwa. Cały swój czas dzielił między szkołę i rodzinę. Wychował dwóch synów, wybudował dom, zasadził niejedno drzewo i tak, wśród pracy z młodzieżą, mijały kolejne lata jego pracowitego życia. Przeszedł na emeryturę, doczekał się wnuków i prawnuków, a w 1990 r. powtórnie mógł rozpocząć działalność z tymi, z którymi kiedyś walczył o wolną Ojczyznę. Od 20 lat jest członkiem Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Dopóki służyło zdrowie i były siły przewodniczył pocztowi sztandarowemu. Ze sztandarem w rękę pożegnał i odprowadził na „wieczną wartę” dziesiątki byłych żołnierzy AK. Gdy pytam go, czy gdyby mu dane było cofnąć czas, to co zmieniłby w swoim życiu, odpowiada prawie natychmiast: „To co robiłem wszystko miało sens. Nic bym w swoim życiu nie zmieniał.”

WOJCIECH MROCZKA Ziemia Kolbuszowska 4 (165) 2010 r.